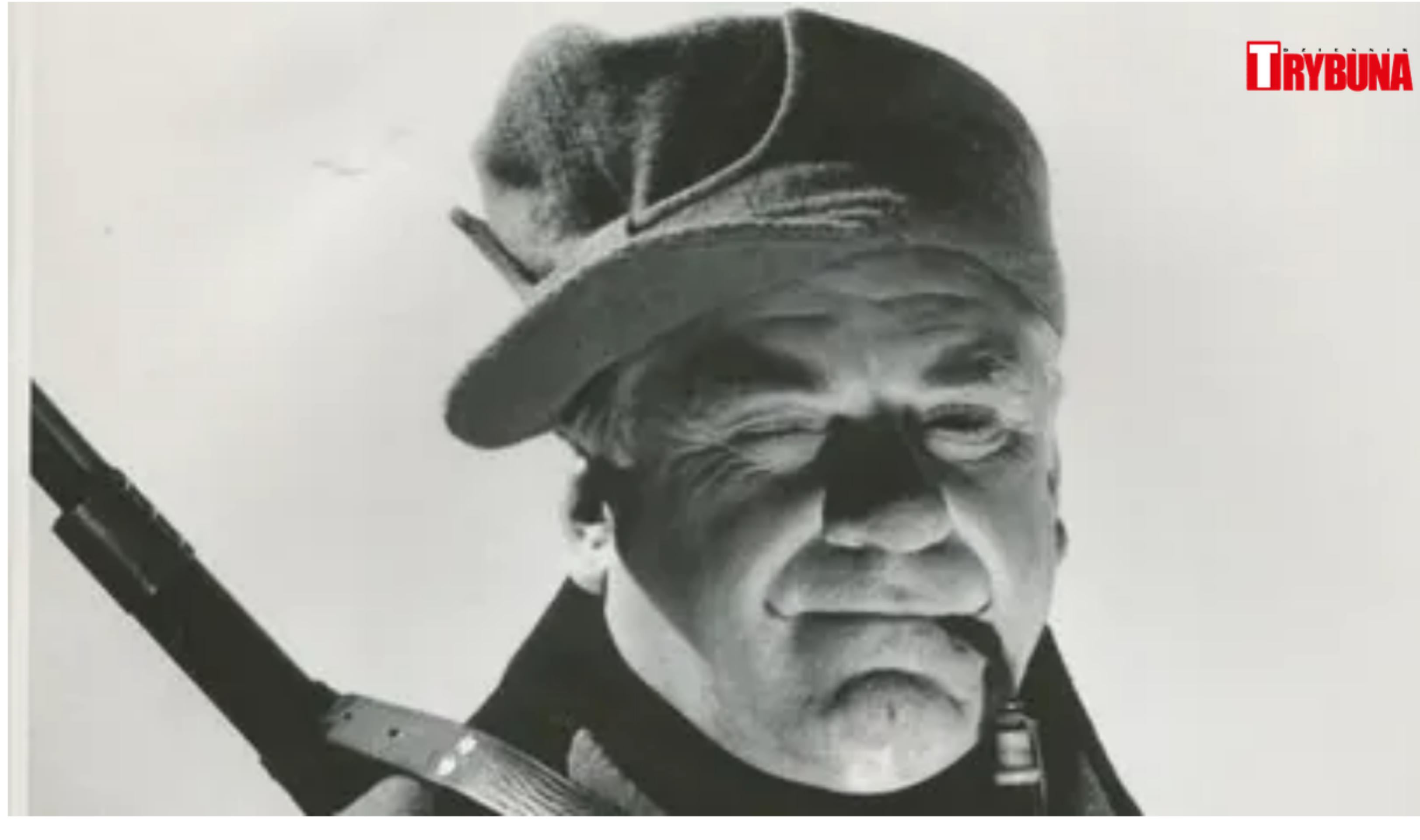


# Legendy PRL: Aleksander Dzwonkowski



Tomasz Miłkowski

18 sierpnia 2022



LIROYBUNA

**Należał do ulubieńców publiczności. Ale dziś niewielu widzów pamięta jego kreacje na żywo – Aleksander Dzwonkowski (1907-1977) swoje najlepsze role grał w pierwszych dekadach po wojnie, a potem coraz częściej epizody.**

Ale i w tych niewielkich partiach wyróżniał się swoimi charakterystycznymi odmiennościami – powolnością i mierzonym gestu, nieruchomą twarzą niczym Buster Keaton, nieco skrzypiącym, jakby naciągniętym na metalową szpulę głosem, zamyśleniem dającym do zrozumienia, że jego postać kryje jakąś tajemnicę. „Jego twarz, pozornie nieruchoma – wspominał jego sceniczny partner Witold Sadowy – jednym grymasem czy spojrzeniem zdolna była wywołać natychmiastową reakcję i uśmiech widowni.

Potrafił zawładnąć publicznością całkowicie. Po mistrzowsku ukazywał wzruszenie, tragedię i komizm”. Grał wiele ról głównych. Ale w pamięci widzów, dzisiaj już seniorów, pozostał jako wybitny epizodysta. Te najważniejsze role można dzisiaj oglądać jedynie na teatralnych fotosach.

## Nieliczne archiwalia

Na szczęście zostały się (nieliczne) rejestracje ról telewizyjnych i filmów. Można dzięki nim nadal podziwiać kunszt aktorski Dzwonkowskiego. Wśród tych zarejestrowanych ról na czoło wysuwają się Jo-jo z telewizyjnego filmu Ryszarda Bera wg „Chłopców” Stanisława Grochowiaka (1972) i Dyndalski z telewizyjnej (a także radiowej) wersji „Zemsty” Aleksandra Fredry w reżyserii Jana Świderskiego. Spektakl także zrealizowany w roku 1972, przypominany jest od czasu do czasu na małym ekranie, ale wciąż pozostaje obecny wśród widzów za sprawą umieszczenia go na platformie VOD. Toteż każdy może do woli rozsmakować się w tej „Zemście”. Czasem można trafić na przypominany na małym ekranie film „Kaprysty Łazarza” (1972, reż. Janusz Zaorski), również wedle Grochowiaka, w którym Dzwonkowski grał dobrotliwego Księdza strofującego delikatnie niesforne parafianina, tytułowego Łazarza, który wbrew wcześniejszym zapowiedziom wciąż nie wybierał się na tamten świat. Czasem trafi się smaczna nowelka filmowa Ewy i Czesława Petelskich „Duch z Canterville” (1968) wg opowiadania Oskara Wilde’a, w którym Aleksander Dzwonkowski jako James Otis z rodziną osiedlał się w starym angielskim zamku, gdzie stylowo straszył ducha tytułowego pana de Canterville (Czesław Wołłejko). Do dzisiaj zabawa przednia.

Zatrzymajmy się na chwilę przy wspomnianej „Zemście”. Cóż to był (jest!) za spektakl. Obsada jak marzenie. Cześnika gra Jan Świderski, Rejenta Czesław Wołłejko, Podstolinę Emilia Krakowska, Papkina Wojciech Pokora, Klarę Joanną Jędryka, a Waclawa Krzysztof Kalczyński. „W tym przedstawieniu nie było ani śladu pedanterii, choć zrealizowano je w sposób konsekwentny” – oceniał Konrad Eberhardt. Nic dziwnego, że właśnie ta „Zemsta” trafiła na listę najlepszych spektakli telewizyjnych, Złotej Setki Teatru TV. To pokaz sztuki aktorskiej, jaka już przemija, ale jaka nadal budzi najwyższy podziw. Dopracowane w najdrobniejszych szczegółach reakcje, autentyczny dialog, bujne postaci, a przy tym nienaganna dykcja i baczenie na środowiskowe realia, to niektóre tylko z żelaznych reguł klasycznego teatru realistycznego. Świderski zagrał Cześnika z właściwym swojej sztuce rozmachem, z tak ukochaną przez niego charakterystycznością i temperamentem. Aleksander Dzwonkowski jako Dyndalski stworzył tu wyczelowaną koronkową kreację dobrodusznego safandudy, oddanego swemu chlebobdawcy, ale i swój honor mającego. Cóż, scenę dyktowania listu w wykonaniu tych dwóch mistrzów sceny ogląda się z prawdziwą rozkoszą. Podobnie jak cały spektakl, w którym wiersz Fredry dźwięczy świeżo i swojsko.

Rzecz ciekawa – Dzwonkowski wystąpił w „Zemście” czterokrotnie, ale ani razu na scenie. Po raz pierwszy pojawił się jako kucharz Perełka w ekranizacji komedii Fredry, przygotowanej wspólnie przez Antoniego Bohdziewicz (reżyser filmowy) i Bohdana Korzeniewskiego (reżyser teatralny). Po raz drugi w telewizyjnym, ale niepamiętanym dzisiaj spektaklu Adama Hanuszkiewicza (1961). Zagrał wówczas Rejenta Milczka, a nie Cześnika, do którego roli wydawał się stworzony, choć nigdy nie było mu dane wcielić się w postać Raptusiewicza. Może z tej tęsknoty zrodził się pomysł naśladowania Cześnika Jana Świderskiego, kiedy jako Dyndalski próbował go z dobrym skutkiem papugować.

## Aktor z walizką

Wbrew jednak wrażeń, że Dzwonkowski świetnie pasował do Fredry, wcale za często nie pojawiał się w repertuarze Fredrowskim. Zagrał jeszcze tylko tytułowego Jowialskiego, ale za to w dublurze z samym Ludwikiem Solskim.

Zresztą Aleksander Dzwonkowski, jak sam powiadała, na początku swojej kariery w okresie międzywojennym nie przebierał w propozycjach, ale łapał wszystko, co się dało na giełdzie aktorskiej upolować. Po ukończeniu kursów wokalnno-dramatycznych Heleny J. Hryniewieckiej w Warszawie debiutował w Grodnie, a potem krążył po Rzeczypospolitej jak wielu innych adeptów sceny. „Miałem spakowaną walizeczkę – wspominał – a w niej szczoteczka do zębów, ręcznik, mydło, i czekałem, kto mnie zatrudni. Jechałem, bo zależało mi na tym, żeby grać, a nie siedzieć. I jak mnie dyrektor Teatru Wielkiego w Warszawie Arnold Szyfman nie chciał zatrudnić, bo byłem za młody, to pojechałem na prowincję. Tam grałem, śpiewałem i tańczyłem. Co tydzień miałem nową premierę”. Grał w Białymstoku, Bydgoszczy, Wilnie, Poznaniu – głównie w komediach i operetkach. Tę rozpoczynającą się dopiero karierę przerwała wojna. Uczestniczył w kampanii wrześniowej, a podczas okupacji jak wielu kolegów pracował jako kelner w „Ognisku Aktorów” w Warszawie.

Już w lutym 1945 znalazł się w zespole teatru w Częstochowie, a potem w Poznaniu, gdzie z powodzeniem zagrał m.in. Tartuffe’a w „Świętoszku”. Od początku sezonu 1952/53 trafił do Teatru Polskiego w Warszawie i od tego czasu do końca życia związany był ze scenami stolicy. Czas aktorskich żniw przyszedł wraz z podjęciem pracy w Teatrze Domu Wojska Polskiego (od 1957: Dramatyczny). To w tym teatrze zagrał swoje najważniejsze role, za które jednym głosem chwaliła go krytyka, a widzowie pokochali, choć już w Polskim zapisał się w pamięci kilkoma kreacjami, zwłaszcza rolą Podkolesina w Gogolowskim „Ożenku”, która przyniosła mu nagrodę państwową.

## Mistrzowskie żniwa

W Dramatycznym zasłynął rolami Wanga w „Dobrym człowieku z Seczuanu” Bertolta Brechta (1956), Alfreda Illa w „Wizycie starszej pani” Friedricha Dürrenmatta, (1958), Sierżanta policji/ prowokatora w „Policjantach” Sławomira Mrożka (1958) i raz jeszcze Podkolesina w „Ożenku” (1961).

To był jednak zupełnie inny Podkolesin – rzecz godna uwagi, że Dzwonkowski wcielał się w tę postać w spektaklach utrzymanych w odmiennych konwencjach. W Teatrze Polskim, w przedstawieniu reżyserowanym przez Bronisława Dąbrowskiego, zagrał w stylu realistycznym, konserwatywnym – dość przypomnieć, że w tym „Ożenku” w roli swatki Fiołki występowała gwiazda kina międzywojennego Mieczysława Ćwiklińska. Tymczasem „Ożenek” Jana Świderskiego w Dramatycznym zrywał z tą tradycją, zbliżając się – jak sugerował Andrzej Wirth – do estetyki teatru absurdu Ionesco.

„Dzwonkowski gra postać, która nie potrafi działać, lecz jest działana. Jest biernym przedmiotem intryg Fiołki Iwanowej i Koczkariewa. Demonstruje życiową filozofię biernego oporu” – oceniał Wirth.

Dzwonkowski tak dalece podbił serca publiczności, że krytyka chwaliła go nawet za role w spektaklach, które uznawano za nieudane. Tak było ze „Szejkiem”, ale nie Jaroslava Haška tylko Bertolta Brechta (1957), dokumentnie schlastaną próbą przeniesienia przygód Szejka w czasy drugiej wojny światowej, z której jednak sam Szejek w wykonaniu Dzwonkowskiego ocalał. Stefan Treugutt uznał tę rolę za wielkie osiągnięcie aktora. „Dzwonkowski – pisał – wyklada scena po scenie filozofię równowagi moralnej wobec historii. To właśnie nazywa się „kreacją roli”: harmonijne rozłożenie zadania, dyktowanego przez tekst, na ruch, głos, wygląd zewnętrzny, na tempo, w jakim wloką się jego przypowieściowe gadki, nawet sposób palenia”. I rzeczywiście, na zachowanych fotosach z tego spektaklu widać Dzwonkowskiego w przekrzywionej niedbale żołnierskiej czapce, z fajką zwisającą z ust i zadumanym spojrzeniem z błakającą się w oku ironią i nutką liryzmu. Jakby pytał: To ten świat jeszcze istnieje?

Mimo tylu osiągnięć komediowych Dzwonkowskiego za koronę jego aktorstwa uznano rolę Illa w sztuce Dürrenmatta. Pewnie sprzyjała temu październikowa odwilż i głód nowej dramaturgii zachodniej.

Ale niezależnie od okoliczności czasu i miejsca aktor w tej roli wydobył takie nuty tragizmu ludzkiego losu, że swoim w gruncie rzeczy banalnym nieszczęściem budził żywe współczucie – oto człowiek, który ciężko za młodu pobłądził i znalazł się w śmiertelnej pułapce.

## „Ee” i po wszystkim

Nie było łatwo z Dzwonkowskim grać. Nie dlatego, że tworzył jakieś bariery czy utrudniał życie partnerom. Przeciwnie, jego życzliwość była podziwiana i ceniona. Rzecz w tym, że w jego obecności nawet najwięksi traci panowanie na scenie. „Raz chciałem w sposób zdecydowany wymyślić postać – wspominał Ignacy Gogolewski – którą miałem grać. To był Nabuchodonozor w sztuce „Anioł zstąpił do Babilonu” Dürrenmatta. Cały Babilon przestudiowałem i na nic mi to było. Wszedł na scenę Aleksander Dzwonkowski, powiedział dwa razy „ee” i nie było ani Holoubka, ani mnie”.

To sławne „ee” Dzwonkowskiego można i dzisiaj usłyszeć, jeśli akurat trafi się na powtórkę Mrożkowskiego „Indyka” w Teatrze TVP (1964, reż. Jerzy Goliński). Aleksander Dzwonkowski wystąpił w nim w roli Chłopa III obok Kazimierza Opalińskiego i Tadeusza Fijewskiego. To była niezwykła kompania najprzedniejszych filozofów.

